Nr. 100. We Lwowie — Niedziela dnia 1. Maja 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ —	21 „ —

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h, na prowincyi 9 „ 90 „.
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Socyaliści w Warszawie.

Gdy na zachodzie Europy socyaliści poczynają już porzucać manifestacyjne obchody „święta robotniczego“ 1 maja, socyaliści w Warszawie i wogóle w Królestwie polskiem starają się nadać Pierwszemu maja jakiś charakter nadzwyczajności, przygotowują masowe manifestacye a zabarwićby je chcieli rewolucyjnie. Od kilku już tygodni rozwinęli szaloną agitacyę, aby dzień pierwszego maja zamienić w ogromną demonstracyę robotniczą, a jeżeli poleje się krew, tem lepiej dla partyi.

Po całem Królestwie i po Litwie rozrzuciła „polska partya socyalno-demokratyczna“ odezwę, w której nawołując do święcenia 1 maja, wywodzi, że

„w tym roku święto majowe ma dla nas większe znaczenie, niż kiedykolwiek, w tym roku wystąpienie nasze powinno być potężniejsze i dzielniejsze, niż w zwykłych czasach. Towarzysze i Towarzyszki! Do takiego wystąpienia Was wzywamy. Pierwszego Maja lud pracujący Polski i Litwy da wyraz swojej nienawiści do caratu, do jego ohydnej, zaborczej polityki, której skutkiem jest obecna wojna. Pierwszego Maja lud pracujący zaświadczy, że i on uzbraja się do wojny — ale do świętej wojny o wolność polityczną i niepodległość narodową. Pierwszego Maja lud pracujący pokaże caratowi, że jest jego groźnym „wrogiem wewnętrznym“, że świadom jest praw swoich i umie o nie walczyć. Pierwszego Maja lud pracujący Polski i Litwy wyrazi swą solidarność z proletaryatem całego państwa rosyjskiego, walczącym przeciwko niewoli. Pierwszego Maja podniesie swój głos, aby powiedzieć, że walczy o taki ustrój, w którym nie będzie wyzysku i ucisku narodowego, w którym wolne narody bratnim połączą się stosunkiem. Towarzysze i Towarzyszki! W miastach i po wsiach — demonstracyami, zebraniami, wywieszaniem czerwonych sztandarów i wszelkimi innymi sposobami — śmiałością i energią w wystąpieniach — upamiętnijcie tegoroczne święto majowe!“

Już samo rozrzucanie takich odezw wywołało represalia ze strony żandarmeryi rosyjskiej; uwięziono już wiele osób i już są ofiary. Wytwarza to atmosferę duszną, gorącą i zapalną. W umysłach robotniczych, podżeganych agitacyą, wre niepokój. Szumowiny nad społeczne, a wśród tych osławieni nożownicy, podnoszą butnie głowy i skorsi są do zbrodni i radzi wyglądają jakichś zamieszek, w których tak wiele sposobności do połowu.

Do rozognienia już i tak rozdrażnionego usposobienia wśród mas robotniczych przyczynił się jeszcze napad na komisarzy policyjnych, dokonany w ul. Dworskiej, o którym już wczoraj donosiliśmy. *Czas* otrzymał następujące szczegóły tego napadu:

„Policya warszawska, otrzymawszy wiadomość, że w jednym z stojących na uboczu domków przy ul. Dworskiej na przedmieściu Czyste mieści się tajna drukarnia robotnicza, postanowiła dokonać na miejscu rewizyi. Postanowienie to wykonano dnia 27 bm. między godz. 3 a 4 popołudniu przy udziale pomocnika komisarza policyi, rotmistrza żandarmeryi (z „ochrany“) i kilkunastu policyantów. Wyprawa zakończyła się bardzo tragicznie, bo śmiercią pomocnika komisarza, Ordanowskiego, rotmistrza żandarmów Wińczuka i jednego policyanta. Z trzech ciężko rannych policyantów dwóch podobno zmarło już w szpitalu a trzeci dogorywa. Co zaszło w ustronnym domku przy ul. Dworskiej, dokładniej niewiadomo. Przygodni mieszkańcy jego, zaskoczeni z nienacka w chwili, gdy odbywali właśnie naradę, bronić się mieli zacięcie; podobno jednak wszyscy zostali ujęci, z wyjątkiem jednego, który zdołał zbiedz. Między ujętymi znajdować się ma także siedmnastoletnia dziewczyna. Winni odstawieni zostali do cytadeli i staną niewątpliwie przed sądem wojennym.“

Inni opowiadają, że w tajnej drukarni w chwili, gdy weszła policya, znajdowały się tylko dwie osoby: dr. Weinstock i Korczyński; jeden z nich zbiegł, drugi został uwięziony.

Warszawa tymczasem oddana jest na pastwę najrozmaitszym plotkom i pogłoskom, z których co jedna to niedorzeczniejsza. Mówią więc, że ujęci przez policyę, to sami żydzi; że znajdował się między nimi jakiś emisaryusz zagraniczny; że on to właśnie sześcioma celnymi strzałami z rewolweru położył trzech trupem, a trzech ranił śmiertelnie; że knuli oni jakieś spiski i zamachy; że dnia 1 maja uszkodzić mieli rury gazowe itd. itd. Trudno dociec, ile w pogłoskach tych prawdy, to jednak pewna, że denerwują one w wysokim stopniu umysły, podniecone i tak już nadzwyczajnemi przygotowaniami policyi do „należytego“ obchodu 1 maja.

Onegdaj wieczór na rogach ulic rozlepione zostały „postanowienia obowiązujące“, wydane przez jenerał-gubernatora warszawskiego na zasadzie najwyżej zatwierdzonej dnia 11 kwietnia 1900 r. uchwały komitetu ministrów a zabraniające wszelkich zebrań w miejscach publicznych i grożące, w razie nieposłuszeństwa, środkami policyjnymi i użyciem siły zbrojnej. Winni nieposłuszeństwa ulegną karze do trzech miesięcy więzienia lub grzywnie do 500 rubli. Zarządzenie to równa się małemu stanowi oblężenia, a podobne zarządzenia opublikowano także w innych centrach robotniczych Królestwa.

Opowiadają, że od dnia 1 do 3 maja rozstawione będzie po ulicach Warszawy wojsko.

Mimo, że policya rozwija taki ogromny aparat siły dla utrzymania porządku i niedopuszczenia do manifestacyj, socyaliści nie ustają w agitacyi, lecz przeciwnie tem namiętniej ją prowadzą. Posiłkują ją polscy socyaliści z Londynu, uchwalając na mityngach u siebie palące rezolucye i posyłając je do Królestwa.

Ani do rozumu socyalistów ani do ich miłości ojczyzny przemawiać nie można. Nie baczą, że Królestwo narażają na nieobliczalne następstwa, gdyż czynownictwo potrafi demonstracye „ich“ wykorzystać. Stwierdzić tylko należy, że ogół polski z nimi się nie solidaryzuje i w żadnych manifestacyach udziału nie bierze.

Wojna rosyjsko-japońska.

Gensan.

Specyalny korespondent „Ros. Ajencyi Tel.“ z Władywostoku doniósł do Petersburga, jak nam stamtąd dziś telegrafują: „Komendant eskadry krążowników Jessen z okrętami „Rosya“, „Gromoboj“, „Bagatyr“ i „Ruryk“ wyruszył d. 23 nad ranem. „Ruryk“ powrócił do portu. Eskadra przybyła d. 25 rano do Gensanu, gdzie zatrzymała się o 5 mil morskich od portu. Komendant Jessen wysłał do portu dwa torpedowce pod dowództwem poruczników Wohla i Maksymowa. Oba te torpedowce przybyły do portu o g. 11 przedpołudniem i zastały tam parowiec japoński handlowy „Gajomaru“ o pojemności 500 beczek. Załoga, licząca około 30 ludzi, otrzymała rozkaz przeniesienia się na ląd, poczem porucznik Maksymow zabrał papiery i flagę statku handlowego i statek ten zatopił. Torpedowce powróciły następnie do eskadry. Ekspedycya do Gensanu trwała 4 godziny. Tego samego dnia nad ranem 4 japońskie kontrtorpedowce wyruszyły z Gensanu. Nasze torpedowce wróciły bez szkody do Władywostoku.

„Dnia 26. flota nasza ponownie wyruszyła i w 22 godzinach przebyła około 300 mil morskich. O godz. 6 wieczorem spostrzeżono japoński parowiec handlowy z zapasami wojennymi. Załogę, złożoną z 15 Korejczyków i 12 Japończyków, zabrano, a parowiec dynamitem zatopiono. Około godz. 11 spostrzeżono na morzu japoński transportowiec „Konusimaru“ o pojemności około 6.000 ton. Parowiec wziął naszą flotę za japońską i dał sygnał: „Wieziemy węgiel dla was“, odpowiedziano mu: „Natychmiast się zatrzymać“. Gdy komendant japońskiego statku spostrzegł swój błąd, próbował uciekać, jednakże nasze okręty zmusiły go do zatrzymania się. Na pokładzie jego znaleziono 4 działa 47-milimetrowe.

Z początku na pokładzie nie zauważono nikogo, później jednakże w zamkniętej kajucie znaleziono 6 oficerów, którzy się poddali bez obrony i zostali przewiezieni na pokład „Rosyi“ i 130 żołnierzy, którzy nie chcieli się poddać. Admirał, który się znajdował w odległości 8 kablów, wydał rozkaz, ażeby opuścili pokład parowca. Piechota japońska jednakże nie usłuchała tego i dała salwę do naszych marynarzy. Okręt następnie za pomocą miny mechanicznej i kilku strzałów armatnich zatopiono, ale wówczas jeszcze Japończycy strzelali i nie zaprzestali oni strzelania, aż dopiero kiedy ich woda całkiem zalała. Statek ten wiózł prócz amunicyi i żywności dla admirała Makimury także 2000 beczek węgla. Do niewoli wzięto 210 ludzi, między tymi 17 oficerów i kilka osób stanu niestwierdzonego. Dnia 27 wieczorem eskadra szczęśliwie powróciła do Władywostoka. Wzięci do niewoli zostali natychmiast koleją wysłani do Nikolska w okręgu asuryjskim. Jak słychać, w tym samym czasie flota japońska złożona z 10 okrętów wyruszyła do Władywostoku, jednakże z powodu wielkiej mgły na morzu, nie mogła osiągnąć zamierzonego celu. Aparat do telegrafowania bez drutu podchwycił kilka niezrozumiałych słów. Jak później stwierdzono, był to urywek rozmowy telegraficznej bez drutu pomiędzy okrętami japońskimi. W rzędzie wziętych do niewoli Japończyków znajduje się jeden pułkownik, 1 starszy oficer sztabu jeneralnego, jakoteż kilku żołnierzy, którzy przed wybuchem wojny byli rękodzielnikami we Władywostoku“.

Telegram ten nie jest urzędowy i w kilku ustępach nie wydaje się wiarygodnym. Zdawałoby się z niego, że rosyjska eskadra wyszpiegowała, iż cztery torpedowce japońskie „nad ranem“ opuściły Gensan, i tuż potem, bo „rano“ nadciągnęła eskadra Jessena, co nie bardzo na wiarę zasługuje. Dalej nie wiadomo, skądby Rosyanie przyszli do znajomości sygnałów japońskich. Podobno mgła sprzyjała Rosyanom. Na każdy jednak sposób wyprawa ta, poniekąd kozacka, przynosi zaszczyt marynarce rosyjskiej. A już na podziw zasługuje poświęcenie, z jakiem, choć bez nadziei ocalenia, walczyli żołnierze japońscy. Fakt ten bodaj czy nie jest donioślejszy od zatopienia kilku prywatnych statków japońskich, bo wskazuje, z jakim to nieprzyjacielem będzie miał do czynienia Kuropatkin.

Z Petersburga donoszą, że o godz. 1. w nocy z d. 27 na 28 bm. podsunęły się torpedowce japońskie do Portu Artura z widocznym zamiarem wyprawienia demonstracyi. Strzeliły kilka razy z daleka i sypały wapień na wodę, który wybuchając ogniem robił wrażenie elektrycznych sygnałów wielkiej eskadry. Forteca milczała.

Zabrane prywatne okręty rosyjskie zostały włączone do marynarki japońskiej. Rekurs przeciw wyrokowi sądu cesarskiego odrzucono, mimo że znakomity adwokat japoński Nazurgina, który reprezentował właścicieli okrętów, dowodził, że przepisy, na które się powołano, są przestarzałe i że byłoby bardzo na czasie, ażeby spowodowano ich zmianę.

Na lądzie.

Doniesienie o znacznej klęsce Rosyan nad rzeką Jalu nie potwierdza się, było też bardzo niepewne, skoro o starcia się sił znacznych mowy jeszcze być nie może.

Z Londynu telegrafują nam dziś z Tokio, że nadeszło tam doniesienie tej treści: Admirał Hosoya donosi o utarczkach, jakie w poniedziałek i wtorek zaszły przy ujściu rzeki Jalu. Okręty jego napotkały Rosyan na północnym brzegu rzeki, Rosyanie ostatecznie się wycofali, pozostawiając wielu rannych; Japończycy żadnych strat nie ponieśli.

Daily Express otrzymał z Czifu wiadomość, że admirał Nosoya (zapewne Hosoya) na czele 25 kanonierek dopomógł kolumnie japońskiej, złożonej z 5000 piechoty, do przeprawienia się przez rzekę Jalu na brzeg mandżurski. Japończycy założyli mosty pontonowe. Rosyanie usiłowali piechotę japońską zepchnąć do rzeki, ale zostali odparci. Nadto udało się Japończykom wysadzić 42 korpus na zachód od Jalu.

Byłby to cud nad cuda, wysadzić na poczekaniu cały korpus na ląd. Urzędowa wiadomość japońska, z Tokio dziś telegrafowana, opiewa skromnie:

Komendant japońskiej eskadry, która dnia 25 bm. wpłynęła na rzekę Jalu, donosi, że gdy jeden z torpedowców japońskich pojawił się na wysokości Jongampo, artylerya rosyjska z brzegu dała strzały, które jednakże były zupełnie bezskuteczne. W dalszym biegu rzeki rosyjska artylerya znów otwarła ogień, lecz cofnęła się pod ogniem japońskim. D. 26 około 100 kozaków poczęło ostrzeliwać japoński torpedowiec. Torpedowiec odpowiedział ogniem, poczem Rosyanie, zostawiając wielu rannych, skryli się za pagórek. Po stronie japońskiej strat żadnych nie było. Tego samego dnia o godz. 5 popołudniu koło Anczuman przyszło znowu do podobnego starcia, w którem również Japończycy żadnych strat nie mieli.

Z północno-wschodniej Korei donoszą do Petersburga, że znaczna część dywizyi jen. Rennenkampfa wyruszyła w górę rzeki Jalu. Druga jej połowa, która niedawno przekroczyła rzekę Tumen, w połączeniu z pierwszą połową ma posunąć się na południowy zachód i odciąć oddział japoński, dowodzony przez jenerała Inui. Drugi telegram petersburski zapewnia, że kolumny rosyjskie stoją już o 60 kilometrów od Gensan i że eskadra Władywostoku wspiera operacye lądowe. Alež o tem zajściu Japończyków i odcięciu im tyłów już od kilku tygodni słyszymy. Zresztą dość spojrzeć na mapę, aby się przekonać, że to strachy, których się Japończycy nie boją. A żeby eskadra władywostocka odważyła się formalnie operować, temu nikt rozsądny wiary nie da. To tylko taka sztuczka kozacka, jak w Gensan, chwilowo udać się jej mogła.

Kölnische Zeitung dowiaduje się z Petersburga, że Kuropatkin tak długo nie wystąpi zaczepnie, dopóki nie będzie miał przygotowanego korpusu obserwacyjnego nad granicą chińską, celem przeszkodzenia Chinom w złamaniu neutralności. Utworzenie takiego korpusu może nastąpić dopiero w początkach czerwca. Prócz tego Kuropatkin ma zamiar pod Władywostokiem i Mukdenem zorganizować dwustutysięczną rezerwę.

Przyjęcie carskie.

Wczoraj przybyli do Petersburga ocaleni oficerowie i załoga „Waryaga“ i „Korejca“. Na powitanie wyjechali: naczelny admirał w. ks. Aleksy, minister marynarki admirał Avelan i naczelnicy władz. Gdy oficerowie i żołnierze przedefilowali przed carem, który pojawił się na balkonie pałacu Zimowego z następcą tronu i innymi wielkimi książętami, udano się następnie na nabożeństwo dziękczynne. Potem udał się car z carową i carową wdową oraz innymi członkami domu carskiego do sali Mikołaja, gdzie dla marynarzy zastawiono dwa stoły. Car wygłosił następującą przemowę:

„Cieszę się, żeście wszyscy zdrowi a szczęśliwie tu powrócili. Wielu z was krwią swoją zapisało w historyi naszej floty bohaterskie czyny, które dorównywają czynom dokonanym przez naszych przodków na okrętach „Azow“ i „Merkury“. Teraz i wy swymi czynami bohaterskimi dodaliście do historyi naszej floty nową kartę, na której wypisane są nazwiska „Waryag“ i „Korejec“. Nazwiska te zostaną w dziejach naszych nieśmiertelnemi.

„Jestem przekonany, że każdy z was do końca służby zostanie godnym nagrody, jaką wam przeznaczyłem. Z rozrzewnieniem cała Rosya i ja czytaliśmy o waszych bohaterskich czynach pod Czemulpo. Dziękuję wam z całego serca, żeście wysoko nieśli honor naszego sztandaru i cześć potężnej i świętej Rosyi. Wznoszę kielich na pomyślność przyszłych zwycięstw naszej walecznej floty i wasze zdrowie“.

Zebrani wznieśli okrzyk „Hurra“. Opuszczając salę, zwrócił się car jeszcze raz do oficerów i rzekł: „Jeszcze raz dziękuję wam, moi dzielni żołnierze, moi kochani, za wasze czyny. Niech Bóg was strzeże!“. Po uczcie udali się żołnierze do ratusza, gdzie urządziła im owacyę rada miejska. Kapitanowi Rudniewowi wręczono adres z podziękowaniem dla niego i oficerów. Wkońcu odbyło się uroczyste przedstawienie dla marynarzy w „maison du peuple“. Car nadał ordery św. Jerzego (za waleczność) tym oficerom, którzy ich jeszcze nie posiadali.

Tow. urzędników prywatnych.

Lwów 30. kwietnia.

Dalszy ciąg obrad jawnych walnego zgromadzenia rady nadzorczej tow. urzędników prywatnych toczył się wczoraj popołudniu pod przewodnictwem prezesa hr. Zdzisława Tarnowskiego. Na wstępie odczytano protokoły z posiedzenia jawnego czwartkowego i posiedzenia poufnego, poczem p. dr. Gargas wygłosił odczyt o ochronie prawnej podatników.

Po tym wykładzie p. Dołżycki referował sprawę nowego statutu. Wywiązała się ożywiona dyskusya, po której nowy statut przyjęto. W myśl tego statutu towarzystwo będzie nosić nazwę: „Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych“. Cel określa § 1 w następujących słowach: „Celem tow. jest ochrona i popieranie wszelkich interesów urzędników prywatnych, członków towarzystwa. Tow. opiera się na zasadzie wzajemności“.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się referatem komisyi statutowej w sprawie emerytur i przyjęcia do towarzystwa kilku członków, liczących ponad 40 lat życia. Następnie zamianowano jednogłośnie prezesa hr. Zdzisława Tarnowskiego członkiem honorowym w uznaniu jego pracy i zasług dla towarzystwa. Z kolei załatwiono wnioski komisyi petycyjnej i stypendyjnej, poczem przyjęto akt fundacyjny stypendyów im. Franciszka Ujejskiego. Następnie upoważniła rada nadzorcza wydział centralny do utworzenia komitetu, który ma się zająć budową bursy dla synów członków towarzystwa.

Po załatwieniu dalej szeregu spraw administracyjnych przyjęto preliminarz budżetu na r. 1904 i dokonano wyborów wydziału centralnego.

Prezesem wybrano ponownie hr. Zdzisława Tarnowskiego, wiceprezesami pp. Szczerbickiego i Padewskiego, członkami wydziału centr. pp. dr. Szymańskiego, Trojana, Makarewicza i Gostyńskiego.

Zamykając obrady, przemówił krótko prezes hr. Tarnowski i zapewnił jeszcze raz członków towarzystwa, iż wszelkiemi siłami dążyć będzie do podniesienia towarzystwa, które serdecznie ukochał i do którego szczerze się przywiązał.

Na tem obrady zakończono.

21

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

CZAHARY.

Powieść

Ciąg dalszy.

— Kto ich wie? Biją się mocno!

— A młyn idzie?

— Ojoj!

— Pozdrów tam wszystkich odemnie. Szczęśliwej ci drogi.

— Do zobaczenia. Czekają nasze ludzie panienki.

Uśmiechnęła się gorzko. Długo czekać będą.

Nie pomyślała nawet, żeby ten chłop, ta łódka miała jej losy rozstrzygnąć.

A tymczasem Kasyan był niedaleko przystani w szynku i pił. Ale pił niewiele, powoli — i siedział długo, burdy nie wszczynając, jakby na coś czekał. Czekał zmroku. Gdy słońce zajrzało w karczemne okna, wbrew swemu zwyczajowi, bez łajania i kłótni za wódkę zapłacił i poszedł na miasto. Ludzi rozpytawszy, znalazł mieszkanie akcyznego urzędnika i do kuchni wszedł.

— Czego? — spytała go opryskliwie kucharka.

— A jakby w swaty do ciebie! Po co szumisz? Do pana pomocnika z ważnym interesem. Idź, poproś, żeby wyszedł. Będzie rad.

— Ukradniesz jeszcze co tymczasem.

— Toćby wolał ciebie, jak twoje rondle wziąć. Rondle odbiorą i do ostrogu jeszcze wsadzą, a ty gładsza i za ciebie sądu niema. Nie marudź, idź, bo pilno.

Kucharka się roześmiała z dowcipu i poszła.

Po chwili urzędnik się ukazał, spojrzał na draba.

— Aha, Kasyan, a ty tu czego?

— Ot, ja znaczny, kiedy mnie pan pamięta. Ja przyniósł panu gościńca.

— No, co takiego?

— Trzeba po niego daleko płynąć, jeszcze dziś w nocy. A co mnie pan za ten gościniec da?

— Co to? Szynk tajny?

— Oj, lepsze.

— Ej, samowarek? — ożywił się urzędnik.

— I dobry. Wiader dziesięć dziennie.

— Gdzie? Na pewno?

— Już ja doprowadzę. Po północy będziemy na samą robotę. Na domysł by ja tu nie był.

— Trzeba ludzi z sobą brać, policyę?

— Ludzie będą gotowi. Ja urządził pułapkę. Dla bezpieczności rewolwer niech pan weźmie, kożuch prosty na mundur, czapkę bez znaczka, więcej nic nie trzeba. Nakryjem ptaszki!

— Nie łżesz ty, nie kręcisz, bo pamiętaj, jak mnie okłamujesz, to cię znajdę i odsiedzisz! Złość masz może do jakiego żyda i chcesz mu dokuczyć.

— Złość mam, prawda. Było mu z drogi mi ustąpić, jakem łaską prosił. Uparł się, bardzo pewny, że jego trefny interes dobrze schowany. Myślał i czort nie znajdzie. Ja znalazł. Łgać i kraść umiem ja, ale ot, przyszło się prawdą iść. Lepiejby było spirytus trefny darmo pić, czy jaby do pana z gościńcem tym głupi był przychodzić, żeby nie żydowski upór. Mnie żal prowadzić pana, ale trzeba. Zawszeć setkę mi pan da za to.

— Setkę? oszalałeś! Dziesięć rubli dostaniesz.

Kasyan się roześmiał,

— Zebym tam pana na spacer czółnem zawiózł, tobym trzy ruble dostał. Toć koniec świata.

— No, zresztą zobaczymy, jak się uda!

— Niech się pan ze mną nie targuje. Dalibóg nie warto. Da mi pan setkę, to i powracać będziemy razem i wszystko panu pokażę. Skrzywdzi mnie pan, to tylko doprowadzę na miejsce.

— Więcej mi nic nie potrzeba! roześmiał się urzędnik. Na miejscu zresztą dam ci dwadzieścia pięć rubli. Ale niechno się nie uda!

— To moja rzecz. Więc pan mojego słowa nie słucha — niech będzie pańskie na wierzchu. Ja się i na to zgodzę.

Błysnął złowieszczo oczami i zaśmiał się.

— To i ruszajmy. Pan się ubierze, ja poczekam.

— Dajże mu jeść i pić, Katarzyno!

— Dziękuję pokornie, panie. To i pieniądze dostanę.

— No, zaryzykuję! — roześmiał się, podniecony łakomą gratką akcyznik.

Odliczył dwadzieścia pięć rubli, które Kasyan owinął w szmatkę i na sznurku zawiesił na szyi.

Potem zasiadł do jedzenia i zalotów z kucharką, a że mu pomyślnie szły, tego dowodem była potłuczona lampa i przewrócone wiadro z wodą.

Na hałas stąd wynikły wpadła pani domu z łajaniem, ale w kuchni panowała ciemność, a winowajcy jakby nie istnieli. Wróciła tedy po światło, a kiedy z niem weszła znowu, kucharka klęła kota, Kasyan siedział u drzwi, z czapką na kolanach i czekał na „pana“. Kot uciekł, wybiwszy szybę na domiar szkodności.

Po chwili urzędnik był gotów, uzbrojony, przebrany i poszli boczną uliczką ku rzece.

Śpiącego Nauma zbudził Kasyan szturchnięciem i nie zamieniwszy słowa, odbili i przepadli w zmroku. Noc była „na starym miesiącu“ ciemna i opary słały się nad wodą. Naum sterował, Kasyan łódź pędził, że aż woda warczała. Urzędnik próbował zoryentować się w kierunku, ale wnet się zgubił — próbował wybadać chłopa, ale Poleszuk, jak nie chce mówić, drwi z najlepszego sędziego śledczego, a Naum mówić nie chciał. Kasyan zaś, zamiast odpowiadać, począł prawić o jakimś akcyznym kontrolerze, którego w Woronnem znał i różne jego nieprawości wiedział. Te sztuczki kolegi tak zajęły urzędnika, że do reszty na drogę nie uważał. Tak upłynęło godzin parę — chłopom od potu poczerniały na plecach koszule — zamieniali czasem parę słów, nie ustawali w pracy ani na chwilę, spoglądali czasem z niepokojem na gwiazdy.

Nareszcie zwolnili, poczęli nadsłuchiwać, kocie ich oczy wierciły ćmę mgły. Byli wśród czarnych olch — w jakiemś ciasnem, wodnem przejściu.

— Ja mówił, że niemy „projawa“ — mruknął Naum.

— A ja mówię, że ty „durbało“ — odparł Kasyan — ot jest, przybijaj.

W ciemności ktoś uderzył stalą o krzemień. Błysnął snop iskierek. W to miejsce, w krzak łozy wepchnął Naum łódkę i zaraz ją o gałęzie uczepił.

(C. d. n.)

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

„Gaz. Nar." od 1. maja mieć będzie ponownie debit pocztowy w państwie niemieckiem, przeto można ją tam zamawiać we wszystkich urzędach pocztowych lub wprost w Administracyi.

Kronika.

Lwów dnia 30. kwietnia 1904.

Kalendarzyk.

W niedzielę 1 maja Filipa i Jakóba. — Gr. kat. Joanna Prep. — Kal. słow. Lubomira. Wschód słońca 4·49, zachód 7·06.

W poniedziałek 2 maja Zygmunta Kr. — Gr. kat. Joana Wel. — Kal. słow. Witymira. Wschód słońca 4·46, zachód 7·08.

We wtorek 3 maja Znalezienie św. Krzyża — Gr. kat. Fteodora Tr. — Kal. słow. Świętosława. Wschód słońca 4·45, zachód 7·9.

We środę 4 maja Floryana M. — Gr. kat. Januaria. — Kal. słow. Wieńczysława. Wschód słońca 4·43, zachód 7·11.

Kronika lwowska.

= **Nabożeństwa dnia 1 maja.** W archikatedrze łać. w dniu uroczystych ślubów Jana Kazimierza rano o 10 solenne nabożeństwo ku czci Królowej Korony Polskiej. Po południu o 7 nieszpory dla bractwa Najśw. Sakramentu. W kościele OO. Jezuitów o 5 rano msza św. majowa, o 6 rano wotywa przed ołtarzem majowym, o 8 wotywa do Serca P. Jezusa, o 11 suma z kazaniem, o 12 msza św. cicha. Po południu o pół do 5 nieszpory. We wszystkich kościołach prymarya o 7, suma o pół do 11.

Nabożeństwa majowe datują się od połowy XVIII. wieku. Pierwsi wprowadzili je OO. Jezuici a papież Pius VII. pochwalił je i zalecił gorąco wiernym. W Galicyi wprowadzili je OO. Jezuici najpierw w r. 1823 w Tarnopolu, potem w r. 1837 we Lwowie. W Poznańskiem wprowadzono je w r. 1840, w Warszawie w kościele św. Krzyża w r. 1852 a w Krakowie w r. 1856. Dziś w każdym kościele na wszystkich ziemiach polskich odprawiają się nabożeństwa majowe.

= **Stanisław Wyspiański** bawi we Lwowie i układa się z dyrekcyą teatru o wystawienie jednego ze swoich najwcześniejszych utworów: „Legendy".

= **Z miasta.** Od kilku dni mamy prześliczną pogodę. Zazieleniły się już wszystkie planty i ogrody lwowskie, a wieczorami słychać można śpiew słowików. To też przechadzki wieczorne w dalszych stronach miasta, przy świetle księżyca, który wszedł właśnie w okres pełni — są naprawdę rozkoszne. Jutrzejsza niedziela zapowiada się bardzo pięknie, [illegible] magistrat obficie skropił ulice i uchronił mieszkańców Lwowa przed [illegible] z powodu tumanów kurzu, jakto było zeszłej niedzieli.

= **Studentki lwowskie.** Przytoczyliśmy niedawno kilka ustępów z artykułu p. Bandrowskiej, pomieszczonego w *Kuryerze warszawskim*: „O kobietach na uniwersytecie lwowskim". Obecnie p. Marta Kossowska omawia nadzwyczajne słuchaczki, pisząc: Ktokolwiek zna tutejsze stosunki, zgodzić się musi, iż ukończenie seminaryum nauczycielskiego nie daje dostatecznego przygotowania do studyów uniwersyteckich; że teraźniejsze słuchaczki nadzwyczajne napotykają trudności, które jednak najczęściej przezwyciężają dzięki wytrwałej i konsekwentnej pracy a profesorowie nie zawsze i nie wszyscy mają prawo narzekać na konieczność obniżania poziomu wykładów. Zresztą chwila obecna jest przejściową na uniwersytecie i dzisiejsze nadzwyczajne słuchaczki nie mogą dawać miary, co wynieść może z uniwersytetu uczennica tej kategoryi. [illegible] Dziewczęta, kształcące się dziś w liceach o daleko szerszym zakresie nauki, niż seminarya, [illegible] dokładniej i gruntowniej przez kwalifikowane siły nauczycielskie, okażą się odpowiednio przygotowane do podjęcia pracy i dopiero wtedy, gdy się znajdą pomiędzy nami, wydać będzie można sąd, czy i o ile nowo utworzony rodzaj szkół średnich odpowiada swemu przeznaczeniu.

Dalej zaznacza p. Kossowska, że powstałe we Lwowie »Kółko studentek« ma na celu zbliżyć i skupić koleżanki a nie chodzi o wytworzenie ujemnego typu kobiet emancypowanych, bo jak z jednej strony pragnąć potrzeba powiększenia zakresu zawodów, dostępnych dla kobiet, tak z drugiej strony potrzeba, aby kobieta wnosiła ze sobą wszędzie cechy sobie właściwe a nadewszystko pozostała dla swej rodzimy tem, czem być powinna na razie jako siostra i córka, aby jej dążenie do niezależności i samodzielności nie zaciężyło nad jej najbliższymi jako ustawiczny domowy rozdźwięk, aby wyższe wykształcenie kobiet wzmocniło, nie rozluźniało to, co jest podstawą i siłą naszego społeczeństwa — rodzinę. Aby zaś to osiągnąć, trzeba spędzać wśród tej rodziny chwile, które pozostają wolne od pracy i nie można lekceważyć tych obowiązków, nieraz drobnych, które ciężą na kobietach, jako na członku rodziny a na których spełnienie trzeba mieć czas po za zawodową pracą. To też się tłómaczy, że kobiety, choć w zasadzie uznają potrzebę należenia do towarzystw akademickich, w rzeczywistości mały biorą udział w pracy tych towarzystw. Przyczyną tego nie jest obojętność i powierzchowność, ale brak czasu, który wypełniony jest rzetelną pracą nad własnem kształceniem a po za tem lekcyami, z których większa część słuchaczek utrzymuje się i obowiązkami rodzinnemi, których kobieta nie może i nie powinna porzucać i zaniedbywać.

= **Gremium aptekarzy Galicyi wschodniej** odbyło wczoraj walne zgromadzenie pod przewodnictwem zast. prezesa p. K. Sklepińskiego a przy udziale blizko 50 członków. Po przyjęciu protokołu z poprzedniego zgromadzenia nastąpiło sprawozdanie zarządu gremialnego z czynności bieżących i stanu kasy. Przedtem odczytał p. Sklepiński list od przewodn. gremium, p. Piepes-Poratyńskiego, który pisze z Wiednia, iż z powodu sytuacyi parlamentarnej i spodziewanego zamknięcia sesyi a prawdopodobnie i rozwiązania izby nie ma nadziei, by sprawa ustawy aptekarskiej doczekała się rychło załatwienia. Z czynności gremium, objętych sprawozdaniem, podnieść należy załatwienie ugodowe sporu z gal. tow. aptekarskiem o 20.000 kor., pozostałych po dawnem gremium aptekarzy lwowskich. Fundusz ten pozostanie odtąd pod zarządem tow. apt. i na jego realności zaintabulowany, z tem zastrzeżeniem, że w razie rozwiązania towarzystwa przejdzie pod zarząd gremium z przeznaczeniem na zapomogi dla pomocników aptekarskich. Zwrócił się dalej zarząd gremium w memoryale do tow. lekarzy gal. z przedstawieniem, aby zainicyowało akcyę przeciw wszelkim istniejącym i powstać mogącym gotowym przetworom lekarskim o nieznanych i niepewnych składnikach i starało się u władz centralnych o wydanie w tym celu odnośnych ustaw i rozporządzeń. Załatwiono ogółem 420 spraw, tyczących się uczniów i personalu aptecznego. Przychody w r. u. wyniosły 5641 k., rozchody 2381 k., pozostałość tedy wynosi 3260 k. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i uchwalono zarządowi absolutoryum. — Wybrano następnie komisyę egzaminacyjną, w skład której weszli pp. Hay, Dewechy i Sklepiński, komisyę kwalifikacyjną złożoną z pp.: Haya, Sklepińskiego, Kajetanowicza, Beisera, Lachowicza, Dewechy'ego, Kulaka, Brücknera i Ehrbara oraz komisyę kontrolującą, złożoną z pp.: Beisera, Haya i Łazowskiego.

Następnie p. Sklepiński podał do wiadomości członków gremium czynności dotychczasowe w sprawie zmiany ustawy o zawodzie aptekarskim. Otóż na skutek memoryałów gremiów aptekarskich rząd zmienił w wielu punktach projekt tej ustawy z listopada 1902 r. i wypracował nowy, który został przedłożony w listopadzie 1903 r. I ten jednak projekt zawiera jeszcze 2 ustępy, na które ogół aptekarzy zgodzić się nie może, mianowicie: 1) nadawanie koncesyi bez rozpisania konkursu i z pominięciem najgodniejszego; 2) prawo otwierania aptek zakładowych i domowych. Konferencya przełożonych gremiów wystąpiła tedy przeciw tym ustępom projektowanej ustawy w osobnym memoryale do rządu i do posłów rady państwa. Jaki będzie ostateczny koniec tej sprawy, dziś przewidzieć nie można, zwłaszcza w obec sytuacyi w parlamencie. Rozwinęła się nad tą sprawą ożywiona dyskusya, poczem załatwiono jeszcze kilka wniosków, odnoszących się do spraw wewnętrznych gremium. Na koniec uchwalono wskutek zarzutów podniesionych przez jednego z mowców przeciw redakcyi „Czasopisma towarzystwa aptekarskiego", czasopismu temu subwencyi odmówić i zgromadzenie zamknięto.

= **Niszczenie zabytków.** Komisaryat śródmieścia wstrzymał na żądanie konserwatora zabytków historycznych roboty murarskie w domu przy ul. Blacharskiej 19, gdzie właściciel domu niszczył piękną starożytną fasadę. Aż do rozstrzygnięcia sprawy przez kompetentne władze ustawiono na koszt właściciela realności przed domem posterunek policyjny, który strzedz będzie, aby robót wbrew zakazowi nie prowadzono dalej.

= **Groźny pożar** wybuchł wczoraj w nocy około godz. 12-ej w ul. Berka. Zajęła się stajnia realności niejakiego Zimmermana. Na wieść o pożarze przybyła na miejsce straż pożarna pod komendą p. Eljasiewicza, zjawili się również członkowie straży ochotniczej z p. Majewskim na czele. Usiłowaniom straży udało się w krótkim czasie ogień zlokalizować, rozrzucić dach i wiązania a następnie płomienie ugasić. Na miejsce pożaru przybył też prezydent miasta dr. Małachowski, radca Praun i mnóstwo publiczności, zaalarmowanej głosem dzwonu pożarnego i groźną łuną. Szkoda nieznaczna.

= **Zabity przez żołnierza.** Przed czterema dniami agent policyjny chciał o późnej godzinie wieczornej aresztować pewną kobietę, idącą w towarzystwie pomocnika malarskiego Antoniego Brzozowskiego. Ten stawił opór. Agent policyjny wezwał do pomocy przechodzącego żołnierza 30 pp., Pawła Wojtowicza, który tak gorąco to wezwanie przyjął, że dobył bagnetu i dźgnął nim Brzozowskiego a potem, rozjątrzony widokiem krwi, wpadł niemal w szał i chciał kłuć wszystkich. Nawet oficera, który nadszedł i chciał go uspokoić, ranił. Brzozowskiego odwieziono do szpitala, gdzie wczoraj umarł. Wojtowicza uwięziono.

Kronika krajowa.

Odnawianie Wawelu. Wskutek usunięcia się architekty prof. Odrzywolskiego od prowadzenia dalszej restauracyi katedry na Wawelu, kardynał ks. Puzyna powierzył dalsze kierownictwo robót architekcie p. Zygmuntowi Hendlowi, świeżo mianowanemu dyrektorowi państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Emigracya do Kanady. Znaczna liczba włościan z powiatów cieszanowskiego i zaleszczyckiego wybiera się na emigracyę do Kanady. Z Oświęcimia donoszą nam, że wczoraj przejechała tamtędy liczna grupa wychodźców z zaleszczyckiego.

Zjazd koleżeński maturzystów, którzy w roku 1884 ukończyli gimnazyum w Przemyślu, odbędzie się w Przemyślu 19 i 20 lipca. Uprasza się o wczesne zgłaszanie się na ręce ks. K. Smólskiego lub dr. Z. Manheima w Przemyślu.

Kronika powszechna.

§ **Z humorystyki parlamentarnej.** Wczorajsze posiedzenie izby posłów skończyło się, jak wszystkie poprzednie na niczem. Wesołość tylko wywołało przemówienie p. Brzeznowskiego, który zauważywszy, że w izbie nie ma nikogo z ministrów, powiedział: a więc będę mówić do § 14, który i po czesku rozumie a więc: „Ekscelencyo § 14" i dalej mówił na przemian po czesku i niemiecku. Następne posiedzenie izby w poniedziałek 2 bm. o godz. 11 rano.

§ **O zagadkowym wypadku** donoszą *Gaz. lw.* z Rzymu: Oto na górze Partenio pod Avellino, niedaleko Neapolu znaleziono trupa elegancko ubranego mężczyzny, który według wszelkich pozorów skończył samobójstwem, rzuciwszy się w przepaść. W kieszeni nieboszczyka znaleziono tom dzieł Schopenhauera i w niej kartkę z napisem: Otto Sterling, malarz z Paryża. Celem rozpoznania zmarłego rozpoczęto poszukiwania i sprawdzono, iż samobójca zostawił kufer w hotelu Avellino, gdzie się podał za Józefa Henolda. Atoli w kuferku tym znaleziono książeczkę immatrykulacyjną uniwersytecką ze Lwowa z kursu medycyny na imię Maryana Honczewskiego. Wobec tego nie wiadomo, kim jest nieboszczyk.

§ **Przeciw trenom.** Magistrat w Pradze wydał zakaz wstępu do ogrodów i parków miejskich tym paniom, które mają suknie z trenami.

§ **Na studya zagranicę.** W Paryżu utworzyła się przy stowarzyszeniu studentów polskich komisya naukowa, mająca na celu dostarczać wszystkim, do niej się zwracającym, możliwie szczegółowych wskazówek w zakresie wszystkich dziedzin wiedzy, zaznajamiać ze stanem i organizacyą studyów na w s z y s t k i c h uniwersytetach zagranicznych, pomagać w przygotowaniu rozpraw i referatów, zaopatrywać w potrzebne dzieła, ułatwiać ich rabatowe nabywanie itd. Adres pomienionej instytucyi brzmi: Société des étudiants polonais „Koło" rue Monsieur le Prince Nro 53. Paris.

§ **O dr. Julianie Ochorowiczu**, który przebywając w Wiśle, spadł w lecie z rusztowania III. p., doniosły niektóre dzienniki przed kilku dniami, jakoby zrosła się mu nieprawidłowo noga złamana, albowiem uchylił się po wypadku od wszelkiej pomocy lekarskiej. Dr. Ochorowicz pisze obecnie, że nogi nie złamał, ale kość była pęknięta, że wzywał lekarza dr. Paska z Ustronia, albowiem uznaje potrzebę chirurgii a tylko lekarstw żadnych nie przyjmował, lecząc się jedynie środkami naturalnymi. Kość udowa pęknięta zrosła się zupełnie prawidłowo i dziś już dr. O. chodzi znowu po rusztowaniach, doglądając robót a stan jego ogólny jest zupełnie zadowalający.

Zmarli.

Joanna Hayling Degenfeld umarła w Dąbrowie, przeżywszy lat 74. Zwłoki złożone zostaną 1 maja o 6 po poł. w Stanisławowie w grobowcu rodzinnym.

Z całego świata.

Bordeaux 30 kwietnia. Kapitanowie, oficerowie i maszyniści okrętów marynarki wojennej uchwalili rozpocząć tu strajk, celem poparcia strajkujących kolegów w Marsylii, aby przeszkodzić przeniesieniu tutejszych oficerów do służby w Marsylii.

Cannes 30 kwietnia. Rozeszła się tu pogłoska, że Krueger ciężko zachorował. Pogłoska powstała stąd, że Krueger dostał ataku niemocy i bardzo był osłabiony; ma się jednak już znacznie lepiej.

Tryest 30. kwietnia. Odbyło się tu spuszczenie na wodę okrętu wojennego „arcyksiąże Fryderyk".

Hanower 30 kwietnia. Wczoraj popołudniu przywieziono do miejskiego szpitala dwie galicyjskie robotnice, które od kilku dni pracowały w plantacyach szparagowych w Kleefeldzie. Badanie wykazało, że jedna z nich jest chora na czarną ospę. U drugiej na razie nie stwierdzono ospy. Wydano zarządzenia, celem zapobieżenia rozszerzeniu się choroby.

Paryż 30 kwietnia. Ubiegłej nocy w pałacu sztuki schwytali dozorcy człowieka, który kradł z szaf szklannych drogocenne przedmioty. Przy aresztowaniu stawiał on gwałtowny opór. Na policyi zeznał, że nazywa się Marc Richardi, że pod pseudonimem Marc Stephane napisał kilka romansów i pism anarchistycznych.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 29 kwietnia 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +9·1 Tarnopol —·—, Lwów +5·0 Skole —·—, Przemyśl —·—, Jarosław +6·5 Tarnów —·—, Nowy Zagórz —·—, Kraków +3·9, Praga +9·8, Wiedeń +10·2 Semmering +—·, Budapeszt +8·4, Ischl +17·0 Riva +—·0, Tryest 12·0; Celsyusza.

Pielgrzymka polska do Rzymu.

Wyjechali dziś do Rzymu marszałek kraj. Stan. hr. B a d e n i i radca dworu Ignacy D e m b o w s k i. Jutro wyjeżdża prezes dr. Wł. K o z ł o w s k i.

Bawią w Rzymie od dni kilku: Mieczysławowa hr. P i n i ń s k a, pani P o l a n o w s k a, August hr. D z i e d u s z y c k i i wielu innych Polaków, którzy przybyli specyalnie celem wzięcia udziału w posłuchaniu u papieża wraz z pątnikami polskimi.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Koncert IV tow. muzycznego** odbędzie się w przyszłym tygodniu. W program wchodzą dzieła Beethovena i Chopina. Na zakończenie wykonany będzie poemat symfoniczny M. Sołtysa, „Ostatni dzień" według słów K. Brzozowskiego.

* **Wieczorek wokalno-muzyczny** na dochód technickiego Koła T. S. L. odbędzie się 6 maja w auli szkoły politechnicznej.

* **W sprawie autorstwa projektu fasady** nowego dworca kolejowego we Lwowie — otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie. Związek artystów polskich we Lwowie, mając między innemi za zadanie ochronę dorobku duchowego a więc ochronę autorskich praw artystów a członków związku, uważa za słuszne ogłosić swoje zdanie w przedmiocie autorstwa fasady nowego dworca we Lwowie. Tak ze strony urzędowej, jako też w sprawozdaniach dziennikarskich pominięto zupełnie lub nie wszędzie dostatecznie zaakcentowano udział artystów w budowie nowego dworca a mianowicie udział architekty a właściwego twórcy fasady, prof. Władysława Sadłowskiego, tudzież artystów rzeźbiarzy, pp. Antoniego Popiela i Piotra Wojtowicza. W budowlach monumentalnych tego rodzaju, jak dworzec, gdzie rozkład wewnętrzny musi być wedługg pewnych, w praktyce utartych wymagań i norm skombinowany, jest rzeczą zupełnie oczywistą, że pracę techniczną należy oddzielić od artystycznej i powierzyć pierwszą tym, którzy stykając się z ruchem kolejowym praktycznie, wymagania jego najlepiej znają. Słuszny ten rozdział pracy nastąpił i tutaj. Część techniczną projektowali inżynierowie kolei państwowej pod osobistem kierownictwem tak znakomitego znawcy kolejnictwa, jak radca dworu Ludwik Wierzbicki; do części artystycznej zaproszono p. Wł. Sadłowskiego, architekta i profesora państw. szkoły przemysłowej we Lwowie. Pomimo tego rozdziału praca była pozornie wspólną, bo związana wspólnymi warunkami i tożsamością głównego celu. Wspólność ta jednak nie może ani na chwilę wykluczać samodzielności pracy technika i samodzielności artysty. Tak jeden, jak i drugi nie przestają być niepodzielnie samoistnymi twórcami swoich pomysłów i autorami swej pracy. Komisya zatem, wybrana z łona związku artystów a składająca się z architektów, rzeźbiarzy i malarzy, po dokładnem zbadaniu sprawy i wszystkich towarzyszących jej okoliczności stwierdza i orzeka:

że autorem przedłożonego jej pierwszego planu fasady, wykonanego w roku 1899 a przyjętego przez ministeryum kolei, jako też następnego planu fasady z roku 1900 na podstawie którego rozpisano licytacyę ofertową, był p. Władysław Sadłowski, architekt i prof. państw. szkoły przemysłowej we Lwowie, że przedłożone komisyi związku poświadczenie pisemne p. Ludwika Wierzbickiego autorstwo to p. Sadłowskiego bez zastrzeżenia i z uznaniem w zupełności potwierdza. Że zmiany, jakie w ciągu budowy wprowadzono, a to: podwyższenie kopuły, zmiany w jej szczegółach, wyprostowanie pilonów, które w planie ku górze były szkarpowane, zmodyfikowanie fasady na tychże, wprowadzenie innej podstawy pod figury środkowej grupy, zmniejszenie okapów gzymsowych, opuszczenie boniowań na wszystkich filarach i inne drobniejsze modyfikacye szczegółów, prawdopodobnie wywołane względami oszczędności, jakkolwiek zmąciły do pewnego stopnia pierwotny charakter projektu, nie zatarły go i nie przeobraziły pomysłu architektonicznego o tyle, by istotne autorstwo mogło być kwestyonowane; ponieważ przytem rozkład mas pozostał ten sam, ogólne stosunki nie uległy zmianie, cały organizm architektoniczny i rytm układu został bez istotnych zmian kompozycyi zachowany. Komisya konstatuje zatem jednogłośnie i stanowczo orzeka, że za autora wykonanej fasady dworca głównego we Lwowie uważać należy tylko prof. Wł. Sadłowskiego.

Komisya stwierdza dalej na żądanie p. Sadłowskiego, że dekoracya wewnętrzna, jakkolwiek oparta na podziałach przestrzeni, wprowadzonych przez pierwotnego projektanta, nie została wykonana wedle projektu jego.

Komisya podnosi w końcu, że do artystycznego wyposażenia nowego dworca przyczynili się panowie: Antoni Popiel, artysta rzeźbiarz, figurami alegorycznemi po obu stronach głównego wejścia, p. Piotr Wojtowicz, art.-rzeźbiarz — grupą nad głównem wejściem pod kopułą umieszczoną.

Za wydział związku artystów: Prezes: Zygm. Rozwadowski, artysta malarz; wiceprezes: profesor Adolf Wiktor Weiss, architekt; sekret. Marceli Harasimowicz, art. malarz.

* **O wydawnictwach ludowych polskich** będzie przeprowadzona dyskusya na posiedzeniu komisyi oceny książek akad. Koła T. S. L. w lokalu czytelni akademickiej (pasaż Mikolascha) w poniedziałek 2 maja o g. 7 w. Goście mile widziani.

* **Na Daleki Wschód.** Tyle się dziś mówi, pisze, drukuje, czyta o Dalekim Wschodzie, iż wszelkie wiadomości, przychodzące z owych ziem odległych, zajmują gorączkowo szeroką publiczność. Wacław Sieroszewski, utalentowany autor znakomitej powieści pt. „Na kresach lasów", był na Dalekim Wschodzie w Mandżuryi, Chinach i Japonii, wysłany tam w celach naukowych przez petersburską Akademię nauk. Jego kartki z podróży, pt. „Na Dalekim Wschodzie" są pamiętnikiem, trzymanym w tonie szkicowym. W pamiętniku tym opowiada Sieroszewski wrażenia podróżnika, przebiegającego szybko, koleją i statkiem parowym, kraje obce, ciekawe. Bardzo zajmująco maluje Sieroszewski drogę syberyjską a na służbę kolei syberyjskiej, na jej niedbalstwo i na wyzysk bufetów, restauracyj, kelnerów narzeka porządnie. Chińczycy przedstawili się Sieroszewskiemu bardzo sympatycznie a o Japonii powiada, że posiada ogromny rynek wewnętrzny, który jest głównym przedmiotem troskliwości rządu i społeczeństwa i Japonia dąży rozsądnie do zaspakajania własnemi siłami wszystkich swoich potrzeb.

* **Sąd ostateczny**, oratoryum ks. Perosiego, pod osobistą dyrekcyą kompozytora wykonane dnia 26 b. m. w warszawskiej Filharmonii, zapełniło salę szczelnie. Sala przedstawiała o tyle odmienny wygląd, że przybyło mnóstwo duchowieństwa. Dwie loże zajęli ks. arcybiskup warszawski, Wincenty Chościak Popiel, w towarzystwie ks. prałata Łyszkowskiego, ks. kapelana Czechowskiego i ks. profesora Szlagowskiego oraz ks. biskup sufragan warszawski Kazimierz Ruszkiewicz w towarzystwie ks. kan. asesora Michalskiego i ks. kapelana Grądzkiego. W różnych punktach sali zajęło miejsce około 100 kapłanów, nietylko z Warszawy, ale i z prowincyi, umyślnie przybyłych a pośród nich: ks. prałat Czeczott z Petersburga, ks. prałat Nowowiejski, administrator dyecezyi płockiej, jeden z prałatów wileńskich, redaktor *Śpiewu kościelnego*, ks. Gruberski, red. *Chorału*, ks. Paczuski itd.

„Sąd ostateczny" składa się z dwu części: „Błogosławieni" i drugiej „Potępieni". W części pierwszej śliczną jest arya „Ducha sprawiedliwości": „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, iż przychodzi godzina" a następuje słynny chór aniołów: »Błogosławieni ubodzy duchem«, przeplatany kwartetem głosów solowych. Arya Chrystusa „Pójdźcie błogosławieni", mile pieści ucho oryginalnością melodyi i wykwintem opracowania technicznego. Część drugą rozpoczyna orkiestra, poprzedzająca wyrok Chrystusowy, skazujący potępieńców na ogień wieczny; wielkie wrażenie robi chór potępieńców, solo anioła, przeplatane chórem a wreszcie chór aniołów, intonujących pieśni tryumfalną „Niech tryumfuje znak Twój, Panie" kończy się znakomite dzieło ks. Perosiego.

Po skończeniu orkiestra dała „tusz" na cześć ojca Perosiego, który, ukłoniwszy się śród ogłuszających oklasków i okrzyków „brawo!" szybko opuścił pulpit swój, jakby pragnąc uniknąć szumnych owacyj. Ale napróżno! Klaskała publiczność, klaskały chóry, klaskali soliści i monsiguor Perosi zmuszony był ukazać się jeszcze kilkakrotnie rozentuzyazmowanej publiczności, której wymownym gestem wskazywał orkiestrę, solistów i chóry, im przypisując po-

---

9

Zofia z hr. Fredrów hr. Szeptycka.

(Ciąg dalszy).

II.

(Dzieła Zofii hr. Szeptyckiej. — Wspomnienia z lat ubiegłych. — Wrażenie ich. — Żal, że dochodzą tylko do r. 1855. — Związek ich z życiem Aleksandra Fredry.)

Jedna z bardzo wysoko cenionych polskich autorek, córka jednego z najznakomitszych, dziś już niestety nie żyjących, mężów stanu z Wielkiego księstwa Poznańskiego, w dzieciństwie swojem wychowana w najlepszych tradycyach jednego z najświetniejszych pism polskich, *Przeglądu Poznańskiego*, i otoczona jego wybitnymi współpracownikami, wyraziła już dawniej w *Przeglądzie Polskim* żal, że jest polska pani, która mając niepospolity talent pisarski, nie chce się z szerszą publicznością podzielić swemi dziełami, ale idąc śladem ojca, chowa światło pod korzec i dopuszcza do nich tylko najbliższą rodzinę i kilku zaledwie wybranych przyjaciół.

I w samej rzeczy. Pani Zofia Szeptycka pisała wiele i pisała pięknie. Dłuższy i szczegółowy opis życia jej najdroższej przyjaciółki „Wandy ze Skrzyńskich hr. Ostrowskiej", „Święta Bożego Narodzenia w Przyłbicach", „Wspomnienia o Jerzym Szeptyckim", to dzieła jednej z tych niewiast, co gotowe na chwałę Bożą i ojczyzny pożytek:

„rzucać palmy — śpiewać psalmy
kwiaty na dół — w górę pieśni",

a które nie powodują się hasłem:

„Tyle życia, co jest w pieśni,
Tyle szczęścia, co człek prześni",

ale pomimo, że zrazu bujny, poruszający się w wysokich regionach charakter ciągnie do marzeń, umieją podniosłą pieśń przeistoczyć w pożyteczny czyn, starają się, aby „wolności złoty sen" bez nadużycia jej zbliżał się do rzeczywistości, dzieła przytoczone to praca jednej z tych pań, które zamiast spocząć na tęczowym kobiercu wyobraźni, uchylając czoła przed wolą Bożą, bez słowa narzekania lub skargi cierpliwie stąpały po cierniach, a lotnym ideałom nie dały rozpłynąć się w powietrzu, ale umiały ująć je w rękę i dać im treść i życie, bo zbyt dobrze czują, że w naszem położeniu często drobny i niepozorny czyn więcej znaczy od wysoko się wzbijającego lecz niespełnionego dążenia, bo o tem, o czem pamiętać należy, nigdy nie zapomniały, a jednak w szkole życia, spoglądając na smutne koleje naszego narodu, wiele się z nich nauczyły.

Oprócz dzieł powyżej wymienionych rozpoczęła d. 24 stycznia 1900 Zofia hr. Szeptycka, ulegając prośbom rodziny, pisać „Wspomnienia z lat ubiegłych"; ze wspomnień tych widać, że pisała je pani Zofia już w czasie ciężkiej słabości w r. 1903, nie chcąc bowiem odrywać się od codziennych z taką skrupulatnością wypełnianych obowiązków, mało czasu mogła poświęcić wspomnieniom.

Wspomnienia te czyta się z rozrzewnieniem, zbudowaniem i wdzięcznością; czytelnik jednak, który dowiaduje się, czem było dziecko i młoda panienka, z niecierpliwością czeka na dziennik uroczej narzeczonej, pełnej siły woli i poświęcenia bez granic matki i świątobliwej matrony; żałować też musi, że „Wspomnienia" urywają się w r. 1855, wówczas, gdy panna Zofia miała lat ośmnaście, że przeto nie możemy krok za krokiem postępować na podstawie autentycznych świadectw za drogami doskonalenia się tej wybranej duszy i coraz większego uduchownienia jej charakteru. Czterdzieści i ośm lat życia w tych wspomnieniach braknie. Wieść niesie jednak, że ci, którzy odnawiali przed wieki mozajki św. Marka, a także i ci, którzy uzupełniali brakujące części „Wieczerzy Pańskiej" i „Ewangelistów" w cerkwi kijowskiej, z tego, co pozostało, mogli czynić wnioski, jak wyglądało to, czego braknie.

Lubo czujemy, żeśmy do tego zadania nie dorośli, starać się będziemy po r. 1855 z drobnych stosunkowo kamyczków, na podstawie wspomnień rozsianych dość rzadko w pracach powyżej wymienionych a wreszcie na podstawie własnych i cudzych we wdzięcznej pamięci zapisanych rozmów, lubo nie oparci o pewne i silne poręcze sięgających li tylko do r. 1855 wspomnień, odtworzyć w drugiej części tej pracy postać Matki i to Matki dochodzącej do tej miary, do której nawet u nas, gdzie — jak pisze Jan Aleksander Fredro — „nie jest żadna łąka tak bogata w kwiatki, jak Polska w dobre córki, żony, matki«, gdzie wiele było matek cnotliwych a jednak mało polskich matek dochodziło do tej, co pani Szeptycka miary, bo mało umiało połączyć tę surową cnotę, którą odznaczała się Sobieska i Wapowska, z hartem duszy Matki-Spartanki i z tą wykwintną gracyą, którą odznaczały się nieraz angielskie lady's na tle historycznych anglo-gotyckich zamków swoich w najlepszych czasach angielskiego towarzystwa, a którą jaśniała pani Zofia w staropolskim dworze przyłbickim.

O ile jednak żałować należy, że we „Wspomnieniach" braknie okresu wychowania synów, o tyle cieszyć się trzeba, że tyle faktów odnoszących się do życia Aleksandra Fredry „Wspomnienia" ratują od niepamięci.

Pamiętnik Zofii hr. Szeptyckiej daje nam nietylko możność ocenienia nadzwyczaj powabnego dziecka, któremu potrzeba powietrza, przestrzeni i słońca, które lubuje się w tkliwości i pieszczotach i młodej, pięknej, ale poważnie się już zastanawiającej nad obowiązkami życia panny, ale oprócz tego, wiążąc się tak ściśle z życiem jednego z największych w Polsce poetów, jest dla historyi literatury ważnym materyałem.

Ze skwapliwością szuka się w dziele Władysława Mickiewicza i w zarysie biograficznym Chmielowskiego szczegółów z dzieciństwa i młodości autora: „Pana Tadeusza", zbierało się długo podania jej świadków, szukało się śladów w metrykach kościelnych, badało się, gdzie się wznosił i jak wyglądał dom jego rodziców w Nowogródku? A wszyscy ci, którzy zbliżali się do wielkiego poety, od jego rodziców, braci i kolegów zacząwszy, a na zwanym Ulisesem starym słudze, który kołysał wieszcza opowiadaniami pieśni gminnej, tej „arki przymierza między staremi i młodemi laty", skończywszy, to nasi dobrzy znajomi.

»Wśród litewskiego grodu, w ciemnej szkolnej sali" staje przed oczyma „tych dwoje dzieci niezmieszanych w tłumie, oba we współzawodnej wykarmieni dumie, oba wątłej postaci marmurowo biali", z których „młodszy wiekiem nadzieje mniejsze zapowiadał", w którego: „czarnych oczach dziecka płomień gorączkowy przedwcześnie zapalony trawił życie". To Juliusz Słowacki. A oglądając Ubień pod Zadwórzem, śledziliśmy w małym dworku tamtejszym, z którego wychodziły w ostatnim roku życia Słowackiego listy jego matki, tradycyi pani Becu i krewnych jego, państwa Januszewskich.

Profesor Tarnowski pokazuje nam w dziele swojem o Krasińskim na podstawie wspomnień rodzinnych charakter generała Krasińskiego i starościny Opinogórskiej, a biografowie Göthego O. Baumgartner, Meyer i wielu innych patrzą przez lupę na każdy szczegół, który może stanowić chociażby drobny przyczynek do życia wielkiego niemieckiego poety. I do dziś dnia pokazują w Weimarze nietknięte, utrzymane kosztem publicznym, niskie pokoiki, w których Göthe umierając na fotelu w ciemnych murach wołał: „Mehr Licht", a drobne nawet sprzęty w jego mieszkaniu otacza miłość całego narodu niemieckiego, który już dawno zapomniał, że Göthe, ulegając tak częstemu w jego życiu praktycznemu oportunizmowi, kłaniał się Napoleonowi, pomimo, że tenże był najezdcą jego niemieckiej ojczyzny i z przyjemnością z jego rąk przyjął order legii honorowej.

W czasach, w których bibliofile z taką skrzętnością gromadzą manuskrypta Krasińskiego, a muzycy w nutach Szopena według barwy atramentu pragną poznać, co było pierwszym impulsem a co następnym dodatkiem, polskie społeczeństwo zapytać się ma prawo, jak wyglądało home Aleksandra Fredry, jakie były jego upodobania? Jak się przedstawiał wielki komedyopisarz w codziennem życiu rodzinnem i w towarzystwie? a na te pytania w niejednym kierunku daje odpowiedź pamiętnik pani Szeptyckiej. Ztąd też pamiętnik ten powinien pozostać nietylko najdroższym klejnotem rodzinnym, ale własnością całego narodu.

(C. d. n.)

wodzenie wielkie swego dzieła. Skromność kapłańska wzięła górę nad poczuciem zasługi wielkiego muzyka kompozytora, którego utworami Warszawa jeszcze przez cztery wieczory się rozkoszuje.

Filharmonia.

We wtorek pożegnalny koncert p. Wernera Albertiego.

TEATR.

»Doktor Rentlow«

dramat w trzech aktach przez Michalinę Szwarzównę (nagrodzony na konkursie wydziału krajowego), przedstawiony wczoraj po raz pierwszy w teatrze miejskim, doznał wątpliwego przyjęcia. Był przez młodszych oklaskiwany, autorkę wywoływano i obdarzano kwiatami, ale wrażenie sztuki pozostało deprymujące.

Akcya żywa, rysunek silny a przedewszystkiem cierpienie, niedola ludzka bezbrzeżna i nieskończona, tak wyraziście przedstawiona w tym dramacie, że mogły przemówić do serc widzów. Mogły je poruszyć, ale nie mogły podnieść, wzbudzić nadziei, lecz ją odebrać. I taki chyba może cel miała autorka, dobierając barw samych tylko ciemnych do swego obrazu. Nigdzie światła, nigdzie odblasku zorzy, świtu. Z jednej strony ból i męka, z drugiej brutalna, niehamowana żądza, z siłą dzikiego zwierza pochłaniająca swoje ofiary. A ponadto nic! Tam w nadziemskich sferach, ku którym zwykle udręczona dusza wzlatuje, szukając pociechy, pomocy — tam głusza, pustka, ironia.

Sławny okulista, przywracający wzrok oślepłym starcom, człowiek bez serca, bez sumienia, nie mający żadnych zasad moralnych, wyznawca wolnej miłości a zadowalający swoje namiętności za jakąbądź cenę, to doktor Rentlow. Ma on w ręku moc przywracania wzroku i frymarczy nią podle. Jak bandyta przykłada rewolwer do piersi ofiary, mówiąc: „Pieniądze lub życie!"

W jego zakładzie leczniczym znajduje się pewne młode małżeństwo; on ociemniały, ona piękna, kochająca, pełna poświęcenia A w domu został synek, który niezgrabnemi literami pisze list do rodziców. Nieszczęśliwy ojciec tylko rękami wyczuwa pismo dziecka i płacze. Przywrócenie wzroku jest możliwe, ale lekarz żąda okupu od młodej, pięknej żony. Jej mąż będzie widział lub nie będzie, to zależy od niej — kwestyę tę stawia jasno i otwarcie. Ona się poświęca — mąż wzrok odzyskuje.

Dwa lata odtąd minęły. Są u siebie, dziecko ich, synek jedyny, leży chory, umierający. Matka w trwodze, w lęku, sądząc, że to kara za jej dawną grzeszną ofiarę, szuka nowej na przebłaganie Boga i poświęca siebie, wyznając mężowi to, o czem nie wiedział. Mąż ją odtrąca, dziecko umiera, — ofiara była daremną.

Temat nie nowy i dość już wyzyskany, takich rewolwerowych bandytów na świecie — choć nie w sferze lekarskiej, — nie trzeba szukać z latarką. Dla zmodernizowania sztuki nie brakło i widma, przesuwającego się przez scenę.

Artyści wszyscy grali wybornie. Stachowiczowa, jako żona ociemniałego, grała znakomicie z prawdą i uczuciem a p. Morska w roli ślepej dziewczyny, także ofiary doktora Rentlowa, ślepej już bez nadziei, z bezbrzeżnym smutkiem w duszy i spokojną rezygnacyą, była rozrzewniającą w swoim liryzmie. Knake-Zawadzki w tytułowej roli odznaczał się równą, spokojną i naturalną grą. Także p. Adwentowicz jako nieszczęśliwy ociemniały i p. Hierowski filozofujący sceptyk odtworzyli bardzo dobrze swoje role. P. Jankowska jako umierający chłopczyk spełniła dobrze swoje smutne zadanie.

Z powodu wczorajszej premiery — z poza grona naszej redakcyi — otrzymujemy list następujący, który drukujemy bez zmiany — uwzględniając słuszne oburzenie piszącej!

Szanowna Redakcyo!

„Jako stała wasza prenumeratorka od lat wielu — udaję się do was z prośbą o zamieszczenie tych kilku słów prawdziwego rozżalenia. Przyjechałam na jeden dzień do Lwowa z córkami — a po załatwieniu sprawunków pozostał nam wieczór wolny — który gdzież lepiej i przyjemniej spędzić można, jak nie w teatrze?

Doświadczenie nauczyło mnie, że dobrze jest znać treść i tendencyę sztuki, zanim się na nią zaprowadzi młode — a pochlebiam sobie, skromnie wychowane panienki, — że jednak z afisza dowiedziałam się, iż sztukę wynagrodził i zalecił do grania wydział krajowy — a autorką jak słyszałam, jest bardzo młoda osoba, nie miałam tych, co zawsze skrupułów i zaprowadziłam moje córki do teatru.

Nie mam zamiaru podawać ani treści sztuki, ani się nad nią zastanawiać — gdy jednak po pierwszym akcie wywołano na scenę młodą autorkę — jakby na ironię ubraną w bieli, gdy wręczano jej bukiety i wieńce wśród długo niemilknących oklasków — zmartwiałam poprostu... ze zdziwienia.

Skąd u młodej panienki ta znajomość życia, wziętego z najbrzydszej, z najrozpustniejszej jego strony — skąd ta ochota do marnowania talentu na takie bezeceństwa, dlaczego właśnie od tego a nie czegoś innego podnioślejszego zaczęła — i dlaczego wydział krajowy wynagrodził ją za to?

Uczyniło to na mnie wrażenie, jak gdyby ktoś, obdarzony od Boga talentem do rysunków, rysował tylko same wstrętne rzeczy — gdy przecież tyle innych przedmiotów aż się prosi, aby je wyrysować. Miałam też jeszcze i to uczucie, że gdyby za moich panieńskich czasów znaleziono w moim kajeciku taki rysunek — lub dajmy na to — wpisaną jedną taką rozpustną scenę, z jakich ta cała sztuka się składa — oczu bym ze wstydu podnieść nie mogła — gdy tutaj tymczasem młoda autorka z dumą i rozkosznem upojeniem oklaskami — wychodzi na scenę, kłania się — odbiera bukiety i wieńce i dziękuje za uznanie swego talentu i tak drastycznego przedstawienia życia.

Nie dziwiła bym się człowiekowi staremu, który lub sam doświadczył lub też musząc się przez długie swoje życie stykać z wszelakim brudem — żeby taki — mówię — dał upust swemu rozgoryczeniu i opisał, na co się napatrzył; ale młoda, ledwo w życie wchodząca osoba — jak może wywlekać sceny, których nawet przez dziurkę od klucza widzieć nie mogła.

Mówiono mi, że nagrodzono autorkę za to, że w sztuce tej objawiła duży dar pisania dla sceny — ależ w takim razie może można było wynaleść jakąś inną formą zachęty, nie zaś sztukę zalecać do grania, sztukę, która w akcie trzecim nad łożeczkiem chorego dziecka — jest prostem bluźnierstwem, naigrawaniem się z łaski i potęgi boskiej.

Co się tam dalej działo — już nie wiem — bo wyszłam — zapewne jednak nic takiego, coby zmienić mogło moje przekonanie zarówno o talencie autorki, jak i marnowaniu go na bezecne i swywolne sceny.

Dodać jeszcze winnam, że nie jestem ani żoną, ani siostrą lekarza, że nie przemawia przezemnie oburzenie za zohydzenie tego stanu i przedstawienie tak potwornego typu.

A... zresztą może ja się mylę — może pojęcia moje są zacofane i „kopalne".

Z. C.

---

* **Miejska komisya teatralna** ogłosiła obecnie drukiem swoje sprawozdanie o teatrze lwowskim za r. 1903. W czasie od 1 października 1902 do końca grudnia 1903 dano na 503 przedstawień 242 z działu dramatu, wystawiając 94 sztuk (46 oryginalnych, 48 tłumaczonych). Premier dano 18 oryginalnych a 21 tłumaczonych, czyli premiery wynosiły przeszło 40 procent, a jak powiada komisya, produkcya dramatyczna, ilościowo tak znaczna, nie dopisała co do jakości, a nowo wystawione sztuki oryginalne zbyt prędko spadały z repertoaru. Żaden z nowych utworów dramatycznych nie miał trwalszego powodzenia i nie wywierał siły atrakcyjnej, mimo niezaprzeczonej staranności, z jaką dyrekcya wystawiała te nowe sztuki.

Podobnie wyraża się komisya i o nowych młodych siłach dramatycznych, zaznaczając, że debiutów w tym czasie było mało a i te nie miały niestety trwalszego znaczenia.

Po sprawozdaniu z opery, które podaliśmy po skończeniu się sezonu, komisya stwierdza, że p. Pawlikowski, jako dzierżawca teatru, dopełnił swoich zobowiązań, że fachowa krytyka w dziennikach miejscowych była dla teatru życzliwą i że... „w ostatnim okresie wytworzył się pewien cieplejszy stosunek wzajemnej sympatyi między publicznością a teatrem i jego kierownictwem."

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

W niedzielę popołudniu „Posłaniec Nr. 6666" operetka M. Ziehrera.

W niedzielę wieczorem o godz. 7 „Eros i Psyche" J. Żuławskiego.

W poniedziałek „Lysistrata" i „Cavalleria Lwowiana".

We wtorek „Wesele" Wyspiańskiego.

We środę po raz 1 „Dziecko przekupki" operetka w 3 aktach Aug. Stolla.

We czwartek po raz 2 „Doktor Rentlów" dramat w 3 aktach M. Schwarzówny.

W piątek po raz 2 „Dziecko przekupki" operetka w 3 aktach Aug Stolla.

W sobotę po raz 1 „Madej zbój" baśń dramatyczna w 4 aktach z epilogiem K. Mattauscha. Muzyka Franc. Słomkowskiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę „Wielki człowiek do małych interesów" Fredry.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Duże czerwone plakaty ogłaszają zwołanie na jutro zgromadzenie przez partyę socyalno-demokratyczną z następującym porządkiem dziennym: „Ochrona robotnicza. 8 godzinny dzień roboczy. Równe i powszechne prawo wyborcze. Międzynarodowe braterstwo ludu." Po zgromadzeniu zapowiadają plakaty pochód a popołudniu zabawę ludową w parku Jordana.

— Przed krakowskim trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa karna o zbrodnię oszustwa przeciw Julianowi Antoniemu Poświatowskiemu. Urodzony na Podolu, po ukończeniu 6 klas realnych, był dependentem notaryalnym w Jekaterynosławiu a zdefraudowawszy 14.000 rubli uciekł i ze żoną podróżował po Francyi, Włoszech, Afryce i Brazylii. W sierpniu z. r. przyjechał do Galicyi i osiadł w Zakopanem. Tutaj opowiadał, że posiadające miliardowe fundusze tow. trustu stalowego z Chicago postanowiło w Galicyi otworzyć filię dla zbytu maszyn rolniczych i że jego ustanowiło dyrektorem galicyjskiej filii. Wkrótce zaczęli się zgłaszać kandydaci na posady. Pierwszą ofiarą padł p. Józef Mazurkiewicz, b. obywatel z Królestwa Polskiego, którego Poświatowski mianował rządcą mającej się otworzyć stacyi doświadczalnej i wyłudził od niego kaucyę. Następnie w ten sam sposób wyłudził od chemika Antoniego Stilkra kaucyę 1200 k., mianując go kasyerem składu maszyn w Krakowie, wreszcie od Jana Rzepki 400 k. a Stanisława Cholewy 40 k., mianując ich stróżami.

Przy dzisiejszej rozprawie przyznał się Poświatowski do wszystkich zarzuconych mu oszustw, a bronił się tem, że miał otrzymać posadę w Chicago i z jej dochodów zamierzał zwrócić poszkodowanym pieniądze.

Z POZNANIA

(Telegrafem i pocztą.)

— W Poznaniu odbyło się walne zebranie tutejszego towarzystwa właścicieli domów, do którego należą Polacy, Niemcy i żydzi. Przewodniczący p. Herzberg obszernie rozwodził się o trudnem położeniu poznańskich właścicieli domów. W ostatnich latach tyle zbudowano i budują wciąż jeszcze domów, że mnóstwo mieszkań, podobno przeszło 1000 — stoi próżnych. Jeśli się zważy nadto, że władze dają pieniądze na budowę domów dla urzędników — nie trudno przewidzieć, że w niedługim już czasie nastąpi krach budowlany w Poznaniu. Stowarzyszenie wysłało do parlamentu i sejmu petycye, protestujące przeciwko udzielaniu pieniędzy na budowę domów dla urzędników i szkodzeniu w ten sposób właścicielom domów.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* podaje jeszcze szczegóły znanego zajścia w Warszawie. (Patrz artykuł wstępny). Korespondent twierdzi, że żandarmerya i policya odkryła tajną drukarnię socyalistów żydowskich. Obecny tam był pewien emisaryusz z Niemiec. Gdy dom otoczono, a socyaliści spostrzegli położenie bez wyjścia, postanowili bronić się do upadłego. Do mieszkania prowadził tylko jeden wąski korytarz tak, że policyanci tylko pojedynczo mogli wchodzić. Pierwszy wtargnął pomocnik komisarza cyrkułu szóstego, Orżanowskij, posiadający stopień kapitana. Jak tylko wszedł, padł ugodzony kulą rewolwerową w głowę. Drugi z kolei zabity został pomocnik naczelnika warszawskiego oddziału ochrony, rotmistrz Wińczuk. Z kilku rannych policyantów jeden zmarł już w szpitalu. Głównym sprawcą miał być ów emisaryusz z Niemiec, żyd, jak krąży pogłoska, doktor filozofii. Nazwiska nie można było się dowiedzieć. Kiedy policya wtargnęła do środka, zebrani zaczęli wyskakiwać przez okna, lecz tam schwytali ich policyanci i kozacy! Tylko jeden zdołał umknąć. Śledztwo rozpoczęło się na miejscu tak energicznie, że na podstawie skonfiskowanych papierów aresztowano zaraz około 40 socyalistów-żydów. Schwytani będą sądzeni przez sąd polowy, wobec czego pewna ich część skazana będzie na śmierć. Zwraca uwagę, że od pewnego czasu, od roku, najbardziej podburzającym żywiołem są socyaliści-żydzi.

— *Nomen-omen*; sprawa artykułu, pomieszczonego swego czasu w *Kuryerze warszawskim*, w sprawozdaniu sądowem, o imieniniku generał-gubernatora, zakończyła się tem, że do kancelaryi Czertkowa wezwano naczelnego redaktora Brzezińskiego i zakomunikowano mu wyrok, aby dotyczący współpracownicy zostali z redakcyi usunięci i by wyrok ten był faktycznie wykonany. Dotyczy to przedewszystkiem sprawozdawcy sądowego Trojdasiewicza a w dalszym ciągu ewentualnie sekretarza redakcyi Koskowskiego.

— Według urzędowych obliczeń akcyzy Królestwo wypiło w roku 1901 prawie 4,000.000 wiader wódki za sumę 30,500.000 rubli. Sama Warszawa pochłonęła w tej liczbie 731.000 wiader za 750.000 rubli. W całem Królestwie, bez Warszawy, liczy się mniej więcej 8,600.000 mieszkańców, zaś w Warszawie 755.000 mieszkańców. Wypada więc, że na prowincyi w Królestwie każdy mieszkaniec w przeciągu 1901 roku wypił więcej, niż jedną trzecią część wiadra wódki (0·38) i wydał na to rubli 2 kopiejek 85, zaś każdy mieszkaniec Warszawy w tymże 1901 roku wypił blisko 1 wiadro wódki (0.96) i wydał na to rubli 7 kopiejek 60.

Sytuacya parlamentarna

Lwów dnia 30. kwietnia. *N. fr. Presse*, przyboczny organ dr. Koerbera, donosi, że konferencya prezydyum Koła pol. z dr. Koerberem wywołała pewne niezadowolenie u przewódców Koła, dlatego, iż dr. Koerber oświadczył dziś, że nie ma zamiaru przeszkadzać akcyi pośredniczącej Koła, ale też nie chce na podstawie obecnych propozycyj czeskich (uznanie faktycznego stanu wewnętrznego języka czeskiego służbowego w Czechach i formalne zapewnienie ze strony rządu, że utworzone zostaną na Morawach w terminie późniejszym dwa uniwersytety, jeden czeski i jeden niemiecki) objąć pośrednictwa, albowiem Czesi oznaczyli te propozycye jako niemożliwe do przyjęcia. *N. fr. Presse* od siebie dodała groźbę rozwiązania parlamentu a niemieckie stronnictwo postępowe w dyskusyi nad sprawozdaniem posła Machetta o przebiegu rokowań wyraziło zadowolenie z zachowania się rządu.

Wszystko to razem wpłynęło jeszcze bardziej niemile na Koło polskie — ale dr. Koerber zoryentował się i wczoraj począł znowu obrabiać przewódców Koła, zapewniając, że jest jak najżyczliwiej dla akcyi pośredniczącej usposobiony, że jednak osobiście w tej sprawie interweniować nie może, rady państwa nie zamierza rozwiązać i owszem obradować będzie aż do zebrania się delegacyj w Budapeszcie (tj. do 11 lub 14 maja) a na dowód tego polecił oficyalnemu *Fremdenblattowi* zamieszczenie zaprzeczenia doniesienia *N. fr. Presse*, jakoby rząd nosił się z zamiarem rozwiązania parlamentu.

Czy temi wyjaśnieniami bardzo ułagodził dr. Koerber prezydyum Koła — wątpimy. Akcya Koła jest wprawdzie bardzo ciężką, ale niewątpliwie w rządzie, od którego w pierwszym rzędzie powinnaby doznać poparcia, doznaje raczej utrudnienia. Kraj nasz ma wielki rachunek z dr. Koerberem do załatwienia — ale zwracaliśmy uwagę, iż obecnie nie pora na ten porachunek, skutkiem którego mogłoby odnieść szkodę państwo i parlamentaryzm. Nie sposób jednak dawać się dalej brać dr. Koerberowi jedynie na jego słówka, skoro fakty dowodzą, że dr. Koerber nie tyle liczy się z interesami państwa, ile z własnym i dla utrzymania się przy władzy, gotów wszystko poświęcić. Widocznie dr. Koerber jest wyznawcą słów Ludwika XV: „po mnie, niech będzie sobie i potop" i kierując się tem w praktyce, nie zdaje sobie chyba sprawy na co naraża państwo, którego dobro pieczy jego powierzono. Pragnąc jak najdłużej utrzymać w swem ręku władzę, bodajby pół roku jeszcze, bodajby kilka miesięcy, naraża Austryę na nieobliczalne szkody.

(Tel. Gaz. Nar.)

Wiedeń 30 kwietnia. Sytuacya ciągle jeszcze nie wyjaśniona. Przedpołudniem obradował komitet z czterech, wydelegowany przez Koło polskie i komitet z czterech wydelegowany przez lewicę niemiecką; na tej konferencyi Polacy przedłożyli Niemcom propozycye czeskie, które, jak mówią, są umiarkowane Niemcy atoli upierają się, aby ugody z Węgrami, surtaxa na cukier i wypłaty w gotówce załatwione były paragrafem 14, nie chcą bowiem, aby nie utracić popularności u swych wyborców, za temi ustawami głosować. Dlatego też, o ile wnioskować można, Niemcy odrzucą propozycye czeskie, chociaż przyznają, że są one umiarkowane.

Dzisiaj jednak zachowują się Niemcy przynajmniej w formie bardzo uprzejmie, widocznie pod naciskiem dr. Koerbera, który się obawia ściślejszego zbliżenia Polaków do Czechów i Słoweńców.

Następnie obradowała krótko komisya parlamentarna Koła i zwołała plenum Koła polskiego na posiedzenie na dziś o 4 popołudniu.

Narodni Listy donoszą, że klub młodoczeski stwierdził, iż dr. Körber przeszkadza dojściu do skutku zgody w parlamencie, gdyż nie ma zapewnionej większości dla tych przedłożeń ugodowych, których uchwalenie zagwarantował wobec Węgrów i chce mieć sposobność przeprowadzenia ich paragrafem 14.

Telegramy i telefonematy.

Powstanie Hererów.

Berlin 30 kwietnia. Wczoraj w nocy odeszła nowa ekspedycya wojenna do Afryki południowo-zachodniej. Wyjechało 20 oficerów, 18 podoficerów, 114 żołnierzy. Co do dalszych wysyłek wojska i ewentualnej zmiany komendy decyzya jeszcze nie zapadła.

Wiedeń 30 kwietnia. Dotychczasowy zastępca ambasadora w Londynie hr. Mensdorf został mianowany ambasadorem.

Budapeszt 30 kwietnia. Cesarz przybył tu na dłuższy pobyt.

Rzym 30 kwietnia *Tribuna* donosi, że rząd zażądał od izby poselskiej pozwolenia na sądowe ściganie obecnego posła, a byłego ministra oświaty Nassiego, za nadużycie władzy urzędowej podczas urzędowania.

Rzym 30 kwietnia. (Tel. wł.) Organ katolicki *Voce della Verita* został oskarżony o obrazę majestatu za artykuł o odjeździe Loubeta.

Pekin 30 kwietnia. (Tel. wł.) Chiński gubernator Szantungu (w tej prowincyi leży Kiaoczau) zwrócił się do rządu niemieckiego o zaprzestanie pomiarów w tej prowincyi, ponieważ ludność jest wojną japońsko-rosyjską wzburzona, rząd chiński przeto nie może ręczyć za bezpieczeństwo personalu mierniczego (Jestto grzeczne wyproszenie Niemców.)

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Błagowieszczeńsk 30 kwietnia. Żegluga na Ussari i Sungari już otwarta. Na Amurze poniżej Błagowieszczeńska do Neni Tambowska lody pływają i niedawno uszkodziły 10 okrętów handlowych.

Petersburg 30 kwietnia. Podług doniesienia *Prawit. Wiestnika* poddani obcych państw wnieśli podania, aby ich przyjęto jako ochotników do rosyjskiej armii w Azyi wschodniej. Car ofiary nie przyjął, wskazując na to, że życie i siła każdej jednostki przedewszystkiem muszą być poświęcone własnej ojczyźnie.

Irkuck 30 kwietnia. Dnia 3 maja rozpocznie się łamanie lodów na jeziorze bajkalskiem za pomocą lodokołów.

Tokio 30 kwietnia. Na zatopionym przez Rosyan japońskim parowcu „Kingezinmaru" zginęło lub utopiło się 73 ludzi. Uratowało się 2 kapłanów, 3 oficerów, 45 żołnierzy i 9 innych. Gdy parowiec zaczął tonąć żołnierze japońscy rozpoczęli ogień na „Rossię". W chwili zatonięcia widziano, jak wielu żołnierzy odbierało sobie życie.

Petersburg 30 kwietnia. Kuropatkin telegrafuje do cara Mikołaja: Jenerał Zazulicz donosi, że wieczór i w nocy dnia 28 kwietnia nieznaczne siły japońskie przekroczyły rzekę Jalu a do ujścia rzeki wpłynęło kilka parowców nieprzyjacielskich. Tego samego dnia popołudniu widziano japońskie kolumny w marszu z Jongampho do Widżu. Na wzgórzu na południe od Sindjagon zauważono japoński oddział wywiadowczy. Dotąd nie zaczęli Japończycy żadnej akcyi.

To i owo.

— W którym dniu najlepiej brać ślub?

— W piątki, bo jak ci się żona nie uda, to możesz zwalić wszystko na dzień feralny.

Próba dobroci.

— Pani D. jest bardzo dobra.

— O tak, nie mówi źle nawet — o swoim własnym mężu.

Dział ekonomiczny.

β **Krakowskie tow. wzaj. ubezpieczeń**. Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezp. na wczorajszem posiedzeniu utworzyła nowe normy dla udzielania pożyczek swym urzędnikom przy równoczesnem zniżeniu stopy procentowej. Obecny fundusz pożyczkowy wynosi 450.000 koron. Rada nadzorcza rozdzieliła datki z funduszu dyspozycyjnego na cele dobroczynne i humanitarne. Datki otrzymały: 1) Bursa im. Issakowicza w Czerniowcach 100 kor.; 2) Komitet restauracyjny kościoła po-Jezuickiego w Przemyślu 50 k.; 3) SS Felicyanki w Krakowie 100 kor.; 4) Komitet rest. kościoła WW. Świętych w Krakowie 200 kor.; 5) Komitet budowy kościoła w Żabiu 50 kor.; 6) Komitety budowy kościołów: w Ditkowcach 50 k., w Sokołówce 50 k., w Putiatyncach 100 k, w Głębokiem (łac.) 50 k.; 7) Komitet Domu pracy w Krakowie 100 k.; 8) Komitet budowy kaplicy w Tuczempach 50 k.; 9) Przytulisko uczestników powstania 1863/4 w Krakowie 100 k.; 10) Spółka ochrony i pomocy narodowej w Białej 100 k.; 11) Stow. PP. Ekonomek w Kołomyi 50 k.; 12) Tercyarki św. Franciszka w Stanisławowie 50 k; 13) Tow. wzaj. pomocy uczestników postania 1863/4 we Lwowie 100 k.; 14) Tow. opieki nad opuszczonemi dziećmi w Krakowie 100 k.; 15) Tow. Domu Narodowego w Cieszynie 500 k.; 16) Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Brodach, Mielcu, Krakowie i Kołomyi po 100 k.; 17) Tow. oświaty lud. w Krakowie 100 k.; 18) Tow. wzaj. pomocy kapłanów archidyec. lwowskiej 100 k.; 19) Tow. pedagogiczne we Lwowie 50 k.; 20) Zakład ubogich i kalek na Blichu w Krakowie 100 k.; 21) Zarząd kolonii leczniczej w Rymanowie 150 k.; 22) Zarząd lecznicy dla dzieci skrofulicznych w Rabce 100 k.; 23) Zarząd ochronek SS. Felicyanek we Lwowie 100 k.; 24) Bursa im. Mickiewicza w Czerniowcach 50 k.

β **Wystawa spirytusowa w Wiedniu**. Jury wystawy spirytuswej postanowiły rozdać 200 medali złotych, 300 srebrnych, 500 bronzowych. Rozdanie nastąpi za 14 dni.

Dział rolniczy.

Wiedeń 30 kwietnia. (Telegr. własny). Pomimo wyższych notowań amerykańskich targ pszenicy nie zmienił się. Żyto o 2 i pół do 5 hal. tańsze, owies spokojnie, kukurydza słabo. Małe interesy w jęczmieniu rozwijały się po nieregularnych cenach.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 30 kwietnia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·75 do 8·90, pszenica nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·50 do 6·75, nowe 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy 5·75 do 6·00, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 6·00 do 6·50, rzepak 9·25 do 9·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 9·25, wyka 5·90 do 6·25, bobik 6·35 do 6·50, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 70·—, biała 55·— do 75·—, szwedzka 60·— do 75·—, tymotka 26·00 do 30·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 21·50 do 22·— paritas Tarnopol eskontyngentowy 14·25 do 14·75.

Wiedeń 30 kwietnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano owies 5·45 do 5·65,

Inne ceny niezmienione.

Budapeszt dnia 30 kwietnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·— na maj 7·57 do 7·58, na październik 7·88 do 7·89, żyto na kwiecień —·— do —·—, na październik 6·47 do 6·48, owies na kwiecień 0·00 do 0·00, na październik 5·48 do 5·50, kukurudza na maj 5·02 do 5·04 na lipiec 5·17 do 5·18, rzepak na sierpień 10·85 do 10·95.

Oferty: mierne.

Wiedeń dnia 30 kwietnia. Cukier 19·90 do — 19·80 (spokojnie). Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 46·80 do 47·00.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Z ostatniej chwili.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 30 kwietnia. (Telegram własny.) Dziś o 11 przed południem odbyła się zapowiedziana konferencya prezydyum Koła polskiego z reprezentantami stronnictw niemieckich t. zw. „Vierer-Ausschuss".

Prezes Jaworski nie przedstawił atoli jeszcze konkretnych, ostatecznych żądań czeskich, tylko referował o dotychczasowym stanie akcyi pośredniczącej. Uchwał na tej konferencyi nie powzięto.

Wrażenie, jakie polscy przewódcy odnieśli z konferencyi z Niemcami, jest bardzo korzystne. Można było stwierdzić gotowość Niemców do ustępstw i dobrą wolę.

Pomyślnym objawem jest to, że Niemcy nie obstają przy dawnych żądaniach dawnego Związku stronnictw niemieckich t. zw. Gemeinbürgschaft: „że nie można na podstawie szczegółowych żądań należących do kompleksu kwestyj czesko-niemieckich, rokowań prowadzić." Przeciwnie zdaje się, że Niemcy byliby gotowi ewentualnie zgodzić się na stopniowe załatwienie spornych kwestyj.

Z konferencyi tej odnieśli wszyscy wrażenie, że jest koniecznem, by rząd bierne i niejasne stanowisko swe porzucił i jasno się zdeklarował.

Po konferencyi niemieckiej zebrała się komisya parlamentarna Koła polskiego na posiedzenie. Rokowania będzie Koło dalej prowadziło, gdyż umiarkowani Niemcy wyraźnie przywódców polskich zachęcili, by nie tracili nadziei.

Koło polskie.

Wiedeń 30 kwietnia. (Telg. własny). Na żądanie znacznej grupy posłów posiedzenie Koła polskiego, zapowiedziane na poniedziałek, odbyło się dziś o g. pół do 5-ej popołudniu.

Wojna rosyjsko-japońska.

Berlin 30 kwietnia. (Telegr. własny.) *Vossische Ztg.* dowiaduje się z Jokohamy: Ponieważ trzecia japońska eskadra wpłynęła do ujścia Jalu, oczekują w najbliższych dniach decydującej akcyi. Japońskie okręty były w poniedziałek i wtorek ostrzeliwane przez Rosyan, nie poniosły szkody.

Kraków 30 kwietnia. (Telegr. własny.) Poświatowski skazany na 5 lat ciężkiego więzienia (patrz rubryka: Z Krakowa).

Berlin 30 kwietnia. (Tel. wł.). Z Poznania donoszą tu, że towarzystwo akcyjne „Poznański teatr polski" zakupiło od właścicieli niemieckich za ćwierć miliona marek grunt na przedmieściu celem wybudowania polskiego teatru letniego.

Rzym 30 kwietnia. Ojciec św. przyjął na posłuchaniu książąt: Władysława Sapiehę i Macieja Radziwiłła z rodzinami. Ma tu przybyć także Karol hr. Lanckoroński.

Dzisiejsza *Gazeta Lwowska* publikuje rozporządzenie wykonawcze do ustawy krajowej o regulacyi rzek.

Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy wikarówki przy cerkwi św. Mikołaja we Lwowie, ogłasza się publiczną licytacyę. Oferty należy wnieść na całą budowę ryczałtowo. Termin do wnoszenia ofert oznacza się na dzień 7 maja 1904, o godz. 11-tej przed południem, w miejskim Urzędzie budowniczym. Tamże można otrzymać do przeglądnięcia plany i przedmiar budowy. Do oferty należy dołączyć kwit miejskiej kasy na dowód, że złożono wadyum w wysokości 2½% oferowanej sumy.

Z Magistratu król. stoł. Miasta Lwowa. 356

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

- do Brzuchowic 7·10 rano, 9·30 i 11·45 przed południem, 1·05, 3·35, 5·05 po południu, 7·05 i 8·17 wieczór (od 8/5 do 11/9 wł.), 11·10 w nocy każdej niedzieli
- do Żółkwi 11·10 wieczór (każdej niedzieli)
- do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 włącznie), 1·35 po południu (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po południu
- do Szczerca 1·45 po południu (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)
- do Lubienia wielkiego 2·15 popołudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Przychodzą do Lwowa:

- z Brzuchowic 6·46, 8·05 rano, 12·39, 3·00 i 4·30 po południu, 6·00, 8·04 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).
- z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 popołudniu, 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 wł.) 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)
- ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)
- z Lubienia wielkiego 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.